

CENTRA

Politycy zachodni nie przyjęli narodzić Solidarności jednoznacznie pozytywnie. O wiele częściej wybierali postawę ostrożnego wyczekiwania czy nawet obojętności, niż wyrażali nadzieję i manifestowali sympatię dla nowego ruchu związkowego. Między tymi skrajnościami pojawiła się cała gama stanowisk pośrednich, jeszcze bardziej złożonych. Łączyła je obawa przed eskalacją wewnętrznego konfliktu w PRL oraz destabilizacją geopolityczną, grożącą trudnymi do przewidzenia reakcjami Wielkiego Brata – ZSRR.

W 1975 roku władze PRL podpisały w Helsinkach akt końcowy KBWE, zobowiązując się do przestrzegania swobód obywatelskich. Państwom zachodnim dało to dogodną możliwość dopominania się o prawa polskiej opozycji. Z możliwości tej Zachód korzystał jednak bardzo ostrożnie. Ta powściągliwość władz często kontrastowała z nastrojami tamtejszych społeczeństw, które podeszły do polskiego ruchu wolnościowego lat 1980–1981 z wyraźną sympatią.

Tak się złożyło, że w czasie „karnawału Solidarności” we Francji i w Stanach Zjednoczonych – będących, oprócz RFN, Wielkiej Brytanii i Włoch, najważniejszymi zachodnimi partnerami PRL – doszło do bardzo ważnych zmian politycznych. Nad Sekwaną w maju 1981 roku władzę przejęli socjaliści z nowym prezydentem François Mitterrandem na czele. Nastąpił wyraźny zwrot w lewo. Z kolei w Białym Domu kilka miesięcy wcześniej Jimmy’ego Cartera zastąpił Ronald Reagan, rozpoczynając konserwatywną rewolucję i zaostrzając kurs względem ZSRR. Te doniesie, choć tak różne wydarzenia polityczne istot-

Trochę strachu, trochę nadziei

Patryk Pleskot



► Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing i kanclerz RFN Helmut Schmidt (na zdjęciu w trakcie spotkania w Paryżu w lutym 1980 roku) powściągliwie przyjęli porozumienia między władzami PRL i strajkującymi

nie wpłynęły na stosunek obu państw do wydarzeń w Polsce, który cechowały zmienność postaw i pewna niekonsekwencja w ocenianiu działań Solidarności i posunięć władz PRL.

USA: „życzliwa troska zmieszana z obawą”

Amerykańską ocenę wydarzeń w Polsce między sierpniem 1980 a grudniem 1981 roku w decydującym stopniu determinowały obawa przed radziecką interwencją (na wzór inwazji na Czechosłowację w 1968 roku), a także kulminacja prezydenckiej kampanii wyborczej. Dlatego głównym hasłem dyplomacji amerykańskiej, powtarzanym niczym mantra, było nieingerowanie w wewnętrzne sprawy polskie, które miały być rozwiązywane przez samych Polaków. Dogmat ten przyjęły w zasadzie wszystkie państwa demokratyczne na świecie, a najkonsekwentniej realizowali go członkowie NATO. Jednocześnie amerykańska strategia nie

była jednoznaczna – wahała się między dążeniem do „uspokojenia Polaków” i zapobieżenia destabilizacji a wolą wzmocnienia nastrojów antykomunistycznych w PRL jako elementu osłabiania bloku sowieckiego.

Strajki, które doprowadziły do powstania Solidarności, wybuchły w lipcu 1980 roku. Już 20 lipca amerykański wywiad sporządził dokument typu *alert memorandum* („raport o zagrożeniu”), w którym ostrzegał, że rosnący niepokój społeczny w Polsce może zostać powstrzymany siłą. W obliczu prób kompromisu, a także licząc się z kilkumilionową Polonią amerykańską, administracja Cartera pozytywnie, choć bardzo ogólnikowo, odniosła się do sierpniowej fali strajków. Problem wydarzeń na Wybrzeżu, mimo alarmistycznych doniesień CIA, uzyskał w dyplomacji amerykańskiej status *low profile*, zakładający reakcje umiarkowane. Zgodnie z przyjętą strategią Departament Stanu zapewnił 18 sierpnia ambasadę

PRL w Waszyngtonie, że uważa strajki za „sprawy wewnętrzne PRL i rządu polskiego”. Wbrew tej deklaracji 20 sierpnia około stu kongresmanów podpisało rezolucję republikanina Dona Rittera, wyrażającą poparcie dla utworzenia niezależnych związków zawodowych w Polsce i ich prawa do strajku. Z kolei 26 sierpnia, tuż przed porozumieniem komunistycznych władz ze strajkującymi, polonijny kongresman Clement J. Zablocki przedłożył w Izbie Reprezentantów projekt rezolucji, w której domagał się zwolnienia aresztowanych działaczy opozycji i niełamania postanowień aktu końcowego KBWE. Została ona jednogłośnie przyjęta na początku października.

27 sierpnia prezydent Carter wystosował list w sprawie Polski do brytyjskiej premier Margaret Thatcher, prezydenta Francji Valéry'ego Giscarda d'Estaing i kanclerza RFN Helmuta Schmidta. Stwierdził w nim, że wydarzenia w Polsce mogą zaważyć na przyszłości całego bloku wschodniego. Chociaż poparł dążenia strajkujących do reform, wyraził obawę przed reakcją Związku Radzieckiego. Sugerował, by zachodni sojusznicy wypracowali jednolity scenariusz na wypadek sowieckich ruchów wojskowych i przyjęli za podstawę swojego stosunku do Moskwy zasadę nieingerencji w wewnętrzne sprawy polskie, nie dając Kremlowi najmniejszego pretekstu do interwencji. Wkrótce CIA sporządziła raport, w którym sugerowała, że ZSRR nie zgodzi się na wolne związki zawodowe. Zdawano sobie sprawę z tego, że pełna kontrola nad PRL umożliwiła Moskwie skuteczniejsze trzymanie w ryzach NRD, Czechosłowacji i Węgier, o republikach bałtyckich i Ukrainie nie wspominając. Podsumowując sierpniową postawę Waszyngtonu wobec strajków w Polsce, dziennikarz Thomas A. Sancton pisał 1 września 1980 roku o „życzliwej trosce zmieszanej z obawą”.

Francja: dyskrecja i wstrzemięźliwość

Nieco inny stosunek do wydarzeń w Polsce miała Francja. Odchodząca ekipa Valéry'ego Giscarda d'Estaing pragnęła zachować atmosferę *détente* i nie

provokować konfliktu między blokiem wschodnim a zachodnim. Do rosnącej fali strajków z sierpnia 1980 roku władze francuskie podeszły – inaczej niż tamtejsze społeczeństwo – wyraźnie pesymistycznie. Prezydent Giscard d'Estaing zamierzał we wrześniu przyjechać do Warszawy i nie chciał psuć między państwowych stosunków.

Zawarcie porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu nie do końca przypadło ekipie Giscarda d'Estaing do gustu. Sam prezydent podobno żywił „autentyczną sympatię” wobec Gierka, którego dni były już policzone; przy Quai d'Orsay obawiano się też „destabilizacji” w rejonie Europy Środkowo-Wschodniej i reakcji ZSRR. Nawet lider socjalistycznej opozycji, François Mitterrand, przewidując przyznał 8 września 1980 roku w jednym z wywiadów radiowych: „Uważam za całkowicie niemożliwe współistnienie systemu marksistowsko-leninowskiego oraz swobód instytucjonalnych. W którymś momencie dojdzie więc do konfrontacji”. W oficjalnych deklaracjach Giscard d'Estaing wstrzymywał się przed tak radykalnymi ocenami. Podkreślał własną „dyskrecję i wstrzemięźliwość” wobec wydarzeń w Polsce i „wysoko oceniał” „metodę i wagę” osiągniętego rozwiązania konfliktu między władzami i strajkującymi. Mimo to nowe kierownictwo PZPR zaproponowało „przełożenie” (czytaj: odwołanie) wizyty francuskiego prezydenta.

RFN: „między podziwem a lękiem”

Postawa pozostałych najważniejszych państw Zachodu również nie była jednoznaczna i konsekwentna. Z pewnym uproszczeniem można stwierdzić, że stanowisko zachodnioniemieckie było bardziej pesymistyczne i ostrożniejsze niż francuskie, brytyjskie – bardziej przejrzyste niż amerykańskie w ocenie polityki polskiej, ale zarazem nacechowane większą rezerwą wobec Solidarności, włoskie i watykańskie zaś – również życzliwe.

W stosunkach polsko-niemieckich w okresie Solidarności borykano się z długofalowymi problemami, wynikającymi głównie z trudnej przeszłości ▶

▶ W Waszyngtonie silna była obawa przed reakcją ZSRR na wydarzenia w Polsce; na zdjęciu prezydent Jimmy Carter i jego doradca Zbigniew Brzezinski, 1978 rok



i jej dziedzictwa. Polskie MSZ w latach osiemdziesiątych, tak jak i w poprzednich dekadach, ostro protestowało przeciwko „rewizjonistycznym” zachodnio-niemieckim atlasom historycznym czy też działalności ziomkostw w RFN. Dużym problemem była sprawa mniejszości niemieckiej. Mimo to – czy z powodu tej delikatnej sytuacji – rządząca do października 1982 roku koalicja socjaldemokratów (SPD) i liberałów (FDP) pod wodzą kanclerza Helmuta Schmidta starała się utrzymywać poprawne stosunki z peerelowskim rządem i nie angażować się zbyt po stronie Solidarności. Ta ostatnia, jak zauważył jeden z publicystów, budziła wśród klasy politycznej wahanie „między podziwem a lękiem”.

Według dziennikarza Thomasa A. Sanctona, w sierpniu 1980 roku w otoczeniu kanclerza panowała opinia: „Ten świat jest okrutny. Cała nasza sympatia jest po stronie robotników, ale musimy być realistami”. Rząd w przeciągu tego miesiąca nie zajął oficjalnego stanowiska w sprawie wydarzeń w Polsce. Na skutek eskalacji wydarzeń na Wybrzeżu w ostatniej chwili nie doszło do planowanej na 19 sierpnia wizyty Edwarda Gierka w Bonn. Jednocześnie Schmidt odwołał wizytę w NRD, której przywódca Erich Honecker usztywnił swoje stanowisko. W kolejnych tygodniach szef niemieckiego MSZ Hans-Dietrich Genscher unikał wypowiedzi na



Fot. PAP/Jan Młórek

► Papież Jan Paweł II (na zdjęciu m.in. z Lechem Wałęsą – 15 stycznia 1981 roku) sercem był po stronie polskich robotników, ale w oficjalnych deklaracjach zachowywał dużą ostrożność

temat „zewnątrznego zagrożenia” Polski. Trzeba przy tym pamiętać, że w tym czasie trwała w Niemczech kampania wyborcza, zakończona w październiku 1980 roku kolejnym zwycięstwem Schmidta i koalicji SPD-FDP. Względy kampanii mogły powodować ostrożność wypowiedzi rządu, chcącego odróżnić się od opozycji. Początkowe sondaże pokazywały wzrost notowań chadecji, wyraźniej popierającej Solidarność, ale nie wystarczył on do przejścia władzy. Jednocześnie rozpoczęła się akcja wysyłania do Polski pomocy humanitarnej, która w pełni rozkwitła po 13 grudnia 1981 roku.

Watykan: siła modlitwy

Zdecydowanie większym zainteresowaniem polski ruch związkowy cieszył się we Włoszech – przede wszystkim z racji bliskości Watykanu i papieża Polaka. Jak donosiła ambasada PRL w Rzymie, sierpniowe strajki na Wybrzeżu znalazły się w „centrum zainteresowania włoskich ośrodków rządowych i partii politycznych”, a podpisanie porozumień przyjęto z „głębokim zadowoleniem”. Rząd włoski obiecywał pomoc gospodarczą. Jednocześnie stałe przepychanki polityczne i niestabilność włoskich ekip rządowych nie pozwalały na wypracowanie

konsekwentnej strategii względem Polski.

Z oczywistych powodów polityka włoska wobec PRL często krzyżowała się z działalnością Stolicy Apostolskiej. Chociaż, formalnie nie utrzymywała pełnych stosunków dyplomatycznych z Warszawą, traktowała Polskę jako jeden z priorytetowych kierunków w polityce zagranicznej. Cele Stolicy Apostolskiej nie były wszakże jednoznaczne: życzliwości dla ruchu opozycyjnego towarzyszyło pragnienie tonowania napięć i niedopuszczenia do eskalacji konfliktów. Z udziałem polskiego Kościoła próbowała grać rolę mediatora i moderatora, co powodowało jego pojednawcze gesty wobec władz PRL i hamowanie manifestacji pro-solidarnościowych. Jednocześnie papież Jan Paweł II był dla Solidarności jednym z najważniejszych punktów odniesienia, wręcz duchowym inspiratorem, a Kościół katolicki – symbolem walki o wolność. Ojciec Święty podzielał przy tym pogląd Reagana, że Polska jest najsłabszym ogniwem bloku wschodniego. Już 20 sierpnia 1980 roku napisał do prymasa, kard. Stefana Wyszyńskiego list ze słowami: „Modlitwą i sercem uczestniczę w tych doświadczeniach, przez jakie przechodzi – raz jeszcze – moja Ojczyzna i moi Rodacy”. List



Fot. East News

był czytany w kościołach w Polsce. Po osiągnięciu kompromisu między władzą a strajkującymi papież podkreślał wagę nieingerowania w sprawy polskie. Jego sympatia dla robotników była oczywista, jednak w oficjalnych deklaracjach pozostał bardzo ostrożny i ogólnikowy.

Brytyjska powściągliwość

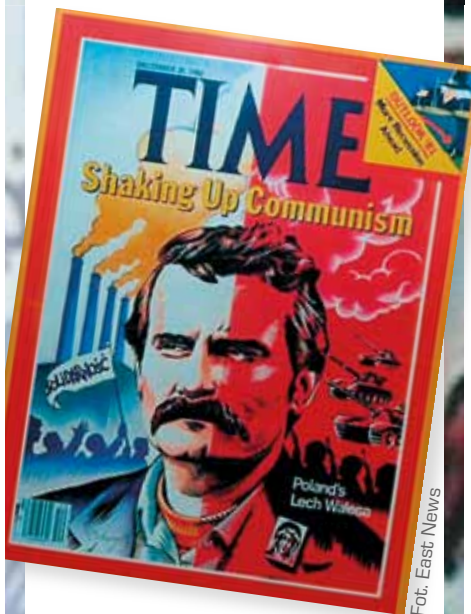
W brytyjskich reakcjach na narodziny Solidarności ścierały się ze sobą dwie tendencje: przychylne polskiej opozycji, antykomunistyczne nastawienie konserwatywnej ekipy Margaret Thatcher (rządzącej od 1979 roku) i kłopotliwa dla Solidarności brytyjska antyzwiązkowa polityka wewnętrzna. Jednocześnie Londyn starał się nie odchodzić od linii politycznej określonej przez amerykańskiego sojusznika. Strajki sierpniowe przyjęto z igraszką brytyjską powściągliwością. MSZ PRL sugerowało, że rząd Thatcher, zaniepokojony rozwojem sytuacji, naciskał na tonowanie wypowiedzi w prasie. Pani premier nie zgodziła się na zwołanie sesji parlamentarnej poświęconej sytuacji w Polsce, poleciła też politykom z Partii Konserwatywnej powstrzymanie się od wystąpień, „które nie sprzyjają stabilizacji”.

Podpisanie porozumień sierpniowych władze brytyjskie przyjęły zyczliwie. 11 września ogólnikowe poparcie dla Solidarności wyraziła opozycyjna Partia Pracy. Dzień później Margaret Thatcher wysłała do Jimmy'ego Cartera list, w którym określiła brytyjską postawę wobec wydarzeń w Polsce: popierając porozumienia sierpniowe, oceniała sytuację „jako niebezpieczną dla stabilizacji europejskiej” i obawiała się, że zbyt duża aktywność Zachodu mogłaby dać ZSRR pretekst do twierdzenia, że powstanie Solidarności zostało zainspirowane z zewnątrz.

Solidarność a reszta świata

Mniej ważne dla Polski kraje świata demokratycznego, uzależnione w pewien sposób od tych największych, kształtowały swoją politykę wobec Solidarności i PRL w ramach ogólnych założeń realizowanych przez NATO. W Hiszpanii, jak przekonywało polskie MSZ, wybuch Solidarności spotkał się z sympatią, ale „informacje

z Polski miały na ogół dosyć zrównoważony charakter”. Obawiano się reakcji ZSRR, działań USA i powrotu zimnej wojny. Rządząca w sąsiedniej Portugalii od 1979 roku koalicja centrolewicy z centroprawicą nie traktowała fenomenu Solidarności pierwszoplanowo. Podobnie jak większość innych państw zachodnich, Portugalia deklarowała bezwzględne przestrzeganie zasady nieingerencji w sprawy polskie. Nieco inną postawę względem Solidarności przyjęła Grecja. Tamtejsze władze, podobnie jak kanadyjskie, po prostu nie zajmowały oficjalnego stanowiska wobec wydarzeń nad Wisłą. Była to zasada nieingerencji doprowadzona *ad extremum*. Wyrażano jedynie



Fot. East News

zainteresowanie kontynuacją procesu odprężenia i rozwojem kontaktów z krajami bloku wschodniego z ZSRR na czele.

Podobnie kształtowały się postawy polityczne państw skandynawskich. Sześć norweskiego MSZ Knut Frydenlund nazywał podpisane porozumienia sierpniowe „ważną umową”, co mogło znaczyć wszystko i nic. Dania z kolei, chociaż wyrażała nieoficjalnie sympatię dla Solidarności, jednoznacznie przekonywała polską ambasadę w Kopenhadze, że nie będzie podejmować „żadnych nadzwyczajnych środków, które mogłyby komplikować sytuację międzynarodową lub stwarzać dodatkowe napięcia”. Jeszcze ostrożniej wypowiadał się rząd szwedzki. W ciągu całego „karnawału Solidarności” powta-

rzano, że podstawowym pragnieniem Sztokholmu jest przywrócenie pełnego spokoju i stabilizacji sytuacji w Polsce. Na oficjalnym forum Riksdagu tematu Solidarności w ogóle nie podejmowano.

W Ameryce Południowej ruch Solidarności spotkał się z ogólną życzliwością, za którą nie stały jednak ważne posunięcia polityczne. Postawę zbliżoną do Skandynawii obrała Tajlandia. Przy nieoficjalnych przejawach sympatii wobec polskiej opozycji wyrażano zarazem zaniepokojenie „ekstremizmem” Solidarności. W razie rażącego ataku na Polskę gotowość potępienia Moskwy zadeklarowały m.in. Papua-Nowa Gwinea, Filipiny i Singapur. Bardziej miękkie stanowisko przyjęto w Dżakarcie i Rangunie; władze Birmy w rozmowach z przedstawicielami NATO dały do zrozumienia, że mogłyby podpisać oświadczenie ONZ potępiające atak, ale same nie zamierzały formułować odrębnych oświadczeń. Jedno jest pewne: niemal wszędzie postrzegano Solidarność przez pryzmat Kremla.

Podzielana przez właściwie wszystkie kraje zachodnie (i nie tylko) zasada nieingerencji wymuszała bardzo ostrożną dyplomację, unikającą jednoznacznych deklaracji, skupiającą się na kwestiach humanitarnych czy prestiżowych, a nie na politycznych gestach. Pomoc żywiołowa i niewielkie ustępstwa kredytowe były wszystkim, co Zachód chciał zrobić. Kosztem wsparcia Solidarności starano się powstrzymać ZSRR przed radykalnymi rozwiązaniami. Sympatii dla dążeń związkowców i fascynacji masowym ruchem społecznym towarzyszył strach przed powtórzeniem scenariusza węgierskiego z 1956 czy czechosłowackiego z 1968 roku. Nie bez znaczenia dla postrzegania Solidarności pozostawały także wewnętrzne gry polityczne w danym kraju. W realiach twardej polityki sprawę polską często traktowano instrumentalnie. Czy powinno to nas dziwić? 📖

dr hab. Patryk Pleskot – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, autor kilkunastu książek, m.in. *Kłopotliwa panna „S”*. *Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)* (2013)

